



T E A T R

L U D O W Y

N O W A

H U T A

DWA TEATRY

Dyrektor i kierownik artystyczny: IRENA BABEL

Kierownik literacki: JERZY BROSZKIEWICZ



JERZY SZANIAWSKI to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli dramatu polskiego lat międzywojennych i powojennych. Stworzył typ dramatu psychologicznego, który łączył realizm sytuacji i postaci z nastrojowością i fantastyką. Sztuki jego atmosferą, niedomówieniem poetycką symboliką sugerują nieujawniony bezpośrednio sens zdarzeń, ukazują złożoność i niejednoznaczność moralnych motywów ludzkiego działania. W utworach swych kwestionuje Szaniawski pryncypializm jednoznacznej oceny moralnej. Rzeczywistość ogląda autor z pozycji ironisty i sceptyka, demaskatora obiegowych, potocznych przeświadczeń i banalnych prawd. Twórczość jego narzuca przekonanie o wieloznaczności i względności pozornie ustalonych pojęć, takich jak prawda, wina, odpowiedzialność.

Powstałe w 1946 roku „Dwa teatry”, najwybitniejsza i najbardziej znana z jego sztuk, są podsumowaniem poglądów Szaniawskiego na problem kształtu i oblicza współczesnego teatru; Są zarazem dyskusją nad ogólnymi problemami postaw ludzkich wobec rzeczywistości, konfrontacją dwóch zasadniczych typów podejścia do świata — podejścia intelektualnego i emocjonalnego.

Twórczość Jerzego Szaniawskiego nie ogranicza się jedynie do dramatopisarstwa. Obok dramatów takich jak „Papierowy kochanek”, „Ptak”, „Adwokat i róże”, „Żeglarz”, „Most”, „Kowal, pieniądze i gwiazdy” obejmuje również słuchowiska radiowe („Zegarek”, „Służbista”) powieść „Miłość i rzeczy poważne” oraz zbiory refleksyjnych opowiadań „Łgarze pod złotą kotwicą” i „Profesor Tutka”.

**PROFESOR TUTKA
NIE JEST PESYMISTĄ DOSKONAŁYM**

Sędzia twierdził, że pesymiści myślący mają pewien mocny argument: dowodzą mianowicie, iż rzecz przykra, bolesna, chociaż uważana za małą, czy błądą, jest odczuwana przez człowieka silniej niż rzecz niekiedy wielka, piękna czy wzniosła. Takich rzeczy przykrych, bolesnych ma człowiek w swoim życiu dużo; tę przykrość, ten ból człowiek odczuwa jako coś konkretnego, coś, co istnieje naprawdę.

Jest — bo to boli: reszta — nawet rzeczy piękne i wzniosłe, tu już można mówić i o względności, o nieuchwytności, o fikcji. Ból przeważa, ma swój ciężar gatunkowy jak kamień. A chociaż dzieciom zadają podstępne pytania: „Co jest cięższe, czy funtowy kamień, czy funt łabędziego puchu?” — my dorośli, którym nie raz kamień leżał na sercu, możemy odpowiedzieć śmiało, że jednak cięższy jest kamień.

— Tak! — odezwał się doktor. — Przypomniał mi się dzień wczorajszy. Siadałem do fortepianu i zacząłem grać jedną z ulubionych sonat Beethovena. Zapomniałem o domu, o pacjentach, o świecie. Weszła żona, położyła mi na fortepianie kartkę i powiedziała: „Zobacz co ci przysłali”. Był to podatek, zwany — domiarem. Suma ogromna! Panowie. Zapewniam was, że nie istniał w owej chwili „Beethoven” istniał „domiar”.

— I ja zgadzam się z panami — powiedział Profesor Tutka — zgadzam się, ale nie całkowicie.

Szedłem w nocy drogą wśród pól. Noc ciepła, sierpniowa, na niebie mnóstwo gwiazd. Podniosłem głowę i zapatrzony w gwiazdy odczułem silnie wielkość wszechświata. Dusza moja śpiewała bez słów, może deklamowała bez słów, nie wiem już, jak to nazwać, jedno jest pewne, że był to jakiś hymn na cześć ogromu wszechświata. I nagle nastąpiłem na coś miękkiego. Uczucie tak przykre, tak niespodziewane, że hymn został przerwany, a ja — zakląłem. Nic zresztą osobliwego wśród czarów naszych pól: przedtem szła tędy krowa. Zacząłem iść dalej, podniosłem głowę ku gwiazdom, a dusza moja znów śpiewała przerwany hymn czy poemat.

— Panie doktorze! — mówił po chwili Profesor Tutka. — Rozumiem wielkość rzeczy przykrych czy bolesnych, rozumiem ich wagę, ich siłę. Rozumiem i wielkość owego domiaru. Ale są to wielkości przemijające. Trzeba było zapłacić, albo napisać odwołanie i podejść znów do fortepianu. Beethoven to wielkość już na miarę wieków. Ta wielkość pochłonęłaby w sobie nawet taką potęgę, jak „urząd podatkowy”.

JERZY SZANIAWSKI

DWA TEATRY

Reżyseria: WALDEMAR KRYGIER
Scenografia: WALDEMAR KRYGIER

A K T O R Z Y

Dyrektor I — EDWARD RĄCZKOWSKI
Dyrektor II — ZYGMUNT JÓZEF CZAK
Lizelotta — GRAŻYNA BARSZCZEWSKA
Laura — BARBARA ZGORZALEWICZ
Woźny — JAN GÜNTNER
— STANISŁAW MICHNO
Chłopiec — MACIEJ STASZEWSKI
Autor — TYTUS WILSKI
Montek — RYSZARD MAYOR

„MATKA“

Matka — WANDA SWARYCZEWSKA
Pani — BARBARA OMIELSKA
Leśniczy — BOGDAN KIZIUKIEWICZ
Żona — MAJA WIŚNIEWSKA

„POWÓDŹ“

Andrzej — ALEKSANDER BEDNARZ
Anna — DANUTA JAMROZY
Ojciec — JAN KRZYWDZIAK
Kapitan — ANDRZEJ WIŚNIEWSKI

Opracowanie i wykonanie parafrazy
fragmentu muzycznego:
— MIECZYŚLAW MAŁECKI

Asystenci reżysera:

— BARBARA ZGORZALEWICZ
— ZYGMUNT JÓZEF CZAK

Premiera: luty 1971 r.

W czasie przedstawienia 1 przerwa

Wyjątki z pracy nagrodzonej II nagrodą w Międzyszkolnym konkursie na recenzję, organizowanym przez Teatr w sezonie 69/70.

Ach, co to były za śluby!

Dobre sztuki są jak dobre wino: nie starzeją się a im starsze tym lepsze. Jeśli zaś są wystawione, tak jak „Śluby paniieńskie” w Teatrze Ludowym, nabierają nagle nowych wymiarów, ujawniają się jako dzieła wciąż żywe i ciekawe, nawet dla naszego pokolenia, które tak dalece odbiega od konwencji, w której napisana została sztuka Aleksandra Fredry. Właśnie jedną z jego komedii mieliśmy możliwość obejrzeć w Teatrze Ludowym. „Śluby paniieńskie czyli Magnetyzm serca” — już sam tytuł mówi nam o temacie utworu. A temat jest stary jak świat. Miłość, ten owieczny problem ludzi, bez względu na wiek i płeć. Problem nieraz zmuszający do refleksji, a nieraz po prostu budzący śmiech.

Każdy w tej komedii kocha. Kocha jednak inaczej i inaczej jest kochany. Towarzyszy tym sercowym komplikacji dobroduszny, lecz dodajmy — trochę ironiczny humor twórcy, który mocno potwierdza starą prawdę, że prawem miłości jest przypadek i bezprawie, a wielką mądrością jest uznawanie tego prawa. W „Ślubach” Fredro kreśli niezamącone szczęście młodych ludzi, szczęście zawarte w grze serc nie splątanej przez inne przeszkody.

Komedie tę reżyserowała Irena Byrska. Nie miała ona przed sobą łatwego zadania. Sztuki Fredry, pozornie proste i łatwe, kryją w sobie wiele niespodzianek. Są ogólnie znane i dlatego wszelkie reżyserskie innowacje, choć tak w teatrze pożądane, w tym wypadku budzą niezadowolenie u publiczności. Fredrę lubimy takiego jakim był, a nie przerobionego przez reżysera. I. Byrska miała przed sobą dwie drogi: albo całkowita przeróbka przystosowana do współczesności, albo wierne odegranie sztuki według założeń twórcy. Pani Byrska obrała tę drugą drogę i uczyniła słusznie. Pokazała nam sztukę tak, jak życzyłby sobie autor. Nie obciążała jej żadnymi podtekstami ani aluzjami. Główny nacisk położyła na obyczajowość. Obyczajowość, która w tej komedii spełnia rolę przewodnią. To właśnie na jej płaszczyźnie rozwija się cała gra charakterów — drugi główny aspekt komedii.

W trakcie moich wywodów na temat reżyserii wspomniałem, że „Śluby” są komedią charakterów. Właśnie ta specyfika komedii wymagała dużego kunsztu i znajomości rzemiosła aktorskiego ze strony wykonawców.

Ciekawą postać stworzył wykonawca roli stryja Radostawa — Stefan Rydel. Ten pan w średnim wieku świetnie wcielił się w postać stryjaszka Gucia. Jest energiczny, panuje niepodzielnie na scenie. Cały poświęcił się dla Gucia i jest gotów ponieść za niego lub dla niego najgorsze cierpienia. A Gucio — (Andrzej Wiśniewski) kiwa stryjaszka i całkowicie panuje nad Radostem. Cały czas promienieje młodością.

Szczególnie podobał mi się w scenie pisanie listu. Chwilami obłudny, chwilami szczerze kochający, lecz usiłujący ukryć tę miłość pod maską obojętności, jest jak wulkan kipiący wrażeniami i nowymi pomysłami. I takim widzimy go właśnie w wykonaniu Wiśniewskiego.

Natomiast Aniela była za mało energiczna, zbyt młoda (Maja Wiśniewska). Aniela w jej wykonaniu jest dziewczyną naiwną, zaczytaną w romansach, słowem — dziewczę o ptasim mózdzku.

Formalnym zaprzeczeniem Anieli stała się Klara (Maria Andruszkiewicz). Ta dopiero rozrabia. Flirtuje, kłóci się, płacze, a wszystko robi z takim wdziękiem i lekkością, że wkrótce wszyscy są nią oczarowani. Jeżeli chodzi o resztę wykonawców: Jadwigę Gibczyńską — pani Dobrójska i Stanisława Michno — Jan, to dobrze pasowali w swoich rolach do całości.

O scenografii, która była dziełem Barbary Stopki, nie należy chyba dużo mówić. Samo nazwisko wykonawczyni tylu fantastycznych scenografii dla wielu krakowskich teatrów mówi za siebie. Należy tylko nadmienić o komunikatywności i przyjemnej dla oka subtelności dekoracji.

W sumie „Śluby paniieńskie” są przedstawieniem udanym. Warto je obejrzeć a jednocześnie zastanowić się nad tym, ile wartości wciąż żywych tkwi w naszej rodzimej dramaturgii. Wystawia się u nas sztuki napisane przez zagranicznych twórców, zapomina się o tym, że mamy w naszym dorobku Fredrę, Zapolską i wielu, wielu innych. Trzeba ich tylko zagrać tak dobrze jak „Śluby” a efekt będzie na pewno niezawodny.

Marek Jawornik, I Liceum Ogólnokształcące, Kraków.



Kasa Teatru czynna na dwie godziny przed przedstawieniem. Tel. 427-66. Teatr prowadzi sprzedaż biletów na 7 dni przed przedstawieniem. Tel. 411-83. Przesprzedaz biletów prowadzi ORBIS w Krakowie, Rynek Glówny 41. Dojazd do Teatru z Krakowa tramwajem linii 5, albo autobusem pospiesznym do Placu Centralnego, nastepnie tramwajem linii 20, 14, 16 do Rady Narodowej, lub autobusem 122 pod Teatr.

W hallu Teatru Wystawa organizowana przez Biuro Wystaw Artystycznych w Krakowie

Autorka wystawionych prac IZA DELEKTA-WI-CIŃSKA jest absolwentką Państw. Wyższej Szkoły Teatralnej oraz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Prace jej znajdują się w zbiorach Min. Kult. i Sztuki w Warszawie oraz w kolekcjach Poznania, Krakowa i Zamościa, jak również w zbiorach prywatnych w USA, Anglii, Belgii i na Węgrzech. Zostały nagrodzone i wyróżnione w konkursie na rysunek o Nowej Hucie.

I. Delekta-Wicińska jest członkiem grupy plastycznej „Akwareliści”. Jako aktorka występuje w Państwowym Teatrze Rozmaitości w Krakowie.

**ARCHIWUM
P. TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ Hucie**

Nr poz. 95